Nr. 222. Czwartek 28. Września 1865. Rok IV.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
z przesyłką poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus i Rzeszy niem.	4 tal. 15 sgr.	1 tal. 15 sg.
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „ — —
„ Francji i Anglii	23 franków	8 franków
„ Włoch	25 „	9 „
„ Belgii i Szwajcarji	18 „	6 „
„ Turcji i ks. Nadd.	18 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:
Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m.
OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59, p. Alojzy Oppelik, w Wiedniu Wollzeile N. 22, p. Hermann Heller, Wieden, Hauptstrasse N. 29, pp. Haasenstein et Vogler w Wiedniu Wollzeile N. 9. i w Frankfurcie nad Menem.
LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“ LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Potrzeba sądów doraźnych.

Coraz więcej szerzy się agitacja pomiędzy ludem w wschodniej Galicji, iż to Polacy podpalają miasta i sioła. Lud do wysokiego stopnia zaniepokojony, poczyna pałać nienawiścią przeciw wszystkim, co chodzą w surducie. Pozawczoraj umieszczony list z nad Seretu, kreślił smutne położenie kraju. Wczoraj otrzymaliśmy wiadomości z kilku innych stron, stwierdzające ten obraz.

Wobec tak przewrotnej agitacji, ludność polska stoi bezbronna. Do nieszczęść które ją dotykają pożarami, przybywa jeszcze trwoga przed tak okropną potwarzą, szerzoną rozmyślnie i systematycznie, dla wywołania wzburzenia a może jeszcze smutniejszych następstw.

Od kilku miesięcy, t. j. od pojawienia się częstszych pożarów, pochwytano kilku podpalaczy, jednych na gorącym uczynku, drugich jako poszlakowanych. Powięziono także poszlakowanych o rozszerzanie listów, grożących pożarami. Śledztwo się toczy w powiatach, potem przejdzie do sądów obwodowych, gdzie przekonani po roku lub później, bez rozgłosu skazani będą na kilka lat więzienia. Ale tymczasem podpalania i listy, grożące podpalaniem, szerzyć się będą dalej, ale tymczasem coraz dalszemi kręgami rozwijać się będzie agitacja, że to Polacy palą.

Wobec takich okoliczności, domagają się w kraju zaprowadzenia sądów doraźnych.

Doświadczenie tylekroć stwierdziło w różnych krajach, iż samo ogłoszenie uroczyste sądów doraźnych w miejscach, gdzie zbrodnia jakaś zaczęła się zagnieżdżać, wstrzymywało zbrodniarzy od dalszych czynów. A gdy do ogłoszenia przyłączyło się szybkie i w miejscu czynu przeprowadzone śledztwo i ukaranie, zwykle następowało natychmiastowe przytłumienie zbrodni. Taki cel wytyka sądom doraźnym i ustawa sama *).

Do tych względów przybywa w naszem położeniu i ta ważna okoliczność, iż zaprowadzenie sądów doraźnych położyłoby szybko koniec i agitacjom przewrotnym, usiłującym wywołać wzburzenie między ludem. Gdyby już dawniej były zaprowadzone, pochwytani podpalacze byliby stawieni przed te sądy w miejscu czynu, na miejscu badani i ukarani, i lud byłby się dowodnie przekonał, że szerzone między nim wieści są zupełnie fałszywe, a agitacja stałaby się niemożliwą. Byłby się przekonał zarazem, że owe polsko-ruskim kulawym stylem pisane listy, grożące pożarami w razie gdy podpalaczom nie będzie złożona pewna kwota pieniędzy, a podpisane niby od jakiejś organizacji polskiej, od jakichś niby oddziałów polskich, od jakiejś niby gwardji polskiej stutysięcznej, są dziełem prostych łotrów, z narodowością polską i z społeczeństwem polskiem żadnej styczności nie mających.

Uważaliśmy za obowiązek i dziennikarstwa polskiego, domagać się od władzy użycia środków, któreby i powstrzymały podpalaczy i stłumiły szybko agitacją równie zbrodniczą. Toż samo domaganie się słychać powszechnie w kraju, głównie z polskich kół wychodzące. Wszyscy czują niebezpieczeństwo im grożące, widzą haniebną intrygę, przeciw nim zwróconą. Powolny bieg sądownictwa zwyczajnego nie wystarcza przeciw takiej złości. Ustawa przewidziała ten wypadek i przepisała sądy nadzwyczajne, mogące być ogłoszone za prostą uchwałą władzy sądowej w kraju. **)

Obawa iż sądy doraźne mogą kogoś niesprawiedliwie skazać, jest płonna. Sąd doraźny musi mieć takie same dowody jak sąd zwyczajny. W razie gdy tych dowodów w trzech dniach zebrać nie może, lub gdy się okażą najmniejsze wątpliwości, oddaje obwinionego sądom zwyczajnym.

*) „Hasło“ wczorajsze na nasz pozawczorajszy artykuł: Podpalacze i sądy doraźne odpowiada rekryminacyami. Ujmowalibyśmy ważności sprawie samej gdybyśmy na nie odpowiadali. Myśmy mylność zdania wykazywali „Hasłu“. „Hasło“ w odpowiedź przypisuje nam nieczyste, osobiste pobudki w obstawaniu za potrzebą sądów doraźnych. Czy to jest ta dobra wiara i przyzwoitość dziennikarska, którą się „Hasło“ chełpi, odmawiając jej „Gazecie Narodowej?“ Na to pole za niem nie pójdziemy ani się tłumaczyć nie będziemy. Takiej przyzwoitości i dobrej wiary nie zazdrościmy.

Ale przy końcu swej rekryminacyjnej polemiki dodaje „Hasło“ uwagę, odnoszącą się do rzeczy; na nią więc odpowiemy. „Hasło“ pisze:

„Główną rzeczą jest wyśledzić i złapać podpalaczy. Do tego sąd doraźny nie wystarczy, jeżli każdy mieszkaniec ostrożności nie podwoi. Kto zaś zbrodniarzy będzie karał, to rzecz podrzędna“.

Pokazuje się z tego, że „Hasło“ nie ma jasnego pojęcia, jakie cele ma sąd doraźny. Śledzić i łapać podpalaczy, jest rzeczą policji miejscowej i powiatowej. A czy złapani istotnie zbrodnię popełnili, przekonać się szybko, doraźnie i doraźnie karę wymierzyć jest rzeczą sądów doraźnych. Nie podrzędną więc jest rzeczą kto, gdzie i kiedy karę wymierza, tam gdzie głównie chodzi o to, aby samem ogłoszeniem sądów doraźnych, i szybkiem ukaraniem w miejscu, gdzie gnieździ się zbrodnia, zatrwożyć złoczyńców i wstrzymać ich od dalszych łotrostw.

**) Nazwaliśmy w poprzednim artykule sądy doraźne sądami prawnemi, bo ustawa je postanawia. „Hasło“ zaś pisze, iż „Gazeta Narod.“ nazwała je zwyczajnemi i przeciw tej zmyślonej na nasz karb definicji wojuje argumentami. Czy i to jest dobra wiara i przyzwoitość dziennikarska?

„Hasło“ tłumaczy się także, że radziło wzywać pomocy władzy tylko przeciw możebnym agentom moskiewskim. Przyjmujemy chętnie to tłumaczenie, bo ono nam służy do odparcia zarzutu, iż o pomoc przeciw podpalaczom nie należy wzywać pomocy władzy. Za pożarami, listami grożącemi i rozsiewaczami potwarzy, iż to Polacy palą, komuż nie przyszło na myśl, iż się ukrywają płatni lub dobrowolni ajenci moskiewscy?

Jeżeli więc wzywać radzi „Hasło“ pomocy rządu przeciw zawiązującym spiski między Polakami, to zkądże loika, że gdy palą i wzburzenie przygotowują, wzywać pomocy władzy się nie należy, lecz samorządem się bronić?

Wydział filozoficzny na lwowskiej wszechnicy.

Kiedy cesarz wyjawił swą wolę otwarcie i bez dwuznaczników, jak powiadacie, kiedy w skutek tego zebrać się mają wkrótce sejmy krajów koronnych, aby na podstawie ustaw, do ducha czasu zastósowanych, radzić nad postępowym krajów rozwojem, kiedy z tejto przyczyny *Gazeta Narodowa* w nr. 215 wyraziła swoje życzenie, aby każdego zakresu ludzie, odpowiednio swemu powołaniu chcieli nad dobrem ogółu pomyśleć, i swe spostrzeżenia pod publiczną pod dać rozwagę: biorę pióro do ręki z tem silnem przeświadczeniem, że materja, o której mówić zamierzam, jest jedną z najgłówniejszych kwestyj każdego kraju w ogóle a naszej prowincji w szczególe.

Rzecz dziwna jednak, że o ile mi wiadomo, nikt jeszcze ani w pismach publicznych, ani na sejmie z właściwej strony kwestji tej nie poruszał. Chcę mówić tu o komisji egzaminacyjnej dla kandydatów urzędu nauczycielskiego przy gimnazjach, istniejącej na c. k. wszechnicy we Lwowie.

Ktokolwiek bliżej się rozpatrzy w naszej prowincji, każdego to zdziwić musi, że w naszych gimnazjach brak największy profesorów, że nieraz na ciało nauczycielskie, składające się z dwudziestu niekiedy członków, zaledwie 3 lub 4 znajduje się egzaminowanych, którzy — rzecz uwagi godna — najczęściej nie są nawet krajowcami, a jeżeli nimi są, to prawie zawsze promowani nie przez komisję egzaminacyjną lwowską, ale zagraniczną wiedeńską lub pragską. Czy badał kto kiedy tego przyczynę? Dotąd, o ile wiem, rozwodzono się nad nią żwawo tylko w kółkach ludzi, bezpośrednio tą kwestją interesowanych, rozbierano ją więc więcej tylko ze stanowiska osobistego; dziś jednakowoż, zdaje się, najlepsza pora po temu, aby poruszyć rzecz tak ważną ze stanowiska dobra ogółu.

Że nam potrzeba nauczycieli krajowców, o tem nikt nie wątpi, ztąd też tego i dowodzić nie potrzeba; ale żeby w kraju naszym był brak ludzi zdolnych, mogących zadosyćuczynić wymaganiom szkół średnich, tego nam nikt dowieść nie potrafi. Gdzież więc szukać przyczyny tego braku nauczycieli u nas? Podług zdania nie tylko mego, ale wielu rzeczoznawców, przyczyna leży w metodzie, przestrzeganej przez komisję egzaminacyjną we Lwowie.

Urządzenie wydziału filozoficznego, równie jak i niektóre siły dydaktyczne na nim funkcjonujące, byłyby niezawodnie ważniejszą jeszcze przyczyną złego, ale przynajmniej nie jest „zupełnie“ bez korzyści, gdy przeciwnie komisja egzaminacyjna lwowska jest tylko jakoby od parady. Z góry sobie zastrzegam, że nic tu nie chcę powiedzieć przez to przeciw osobom, do jej składu należącym, składa się ona bowiem z ludzi równie godnych jak i gruntownie uczonych; dość wspomnieć, że członkami jej są tacy profesorowie, jak dr. Rulf, dr. Kergel, dr. Linker, dr. Małecki itd. Powtarzam tedy, że chcę tu mówić tylko przeciw metodzie, na jakiej się ta komisja opiera.

Aby ocenić należycie a bezstronnie skutki zasad tej komisji, robimy naprzód uważnymi każdego na następujące fakta:

a) Że najbieglejsi w tym lub owym przedmiocie abituryenci gimnazjalni, którzy egzamina dojrzałości celująco pozdawali, zapisują się z czystego zamiłowania do nauczycielskiego zawodu na wydział filozoficzny;

b) że ci słuchacze, czego sami profesorowie uniwersytetu nie zdołają zaprzeczyć, pilnością w uczęszczaniu na wykłady i pracą usilną w domu i publicznych bibliotekach, wszystkich słuchaczów innych wydziałów, jak prawniczego itd. przewyższają;

c) że w pracy takiej żmudnej nie 3 lata podług przepisu, ale 4, 5, 6 a nawet niekiedy i więcej lat na wydziale filozoficznym siedzą, o czem poświadczyć mogą katalogi c. k. uniwersytetu.

A przecież mimo to wszystko, fakta dowodzą, że ich koledzy, których większość nieraz zaledwo wymaganiom gimnazjalnym sprostać była zdolna, przez ten czas porobili doktoraty filozofii, praw, medycyny lub teologii, gdy oni tymczasem albo wcale żadnego egzaminu nie złożyli, i weszli w służbę czynną jako suplenci, albo też ledwie na niższe gimnazja aprobowani zostali. Faktem jest także, że między słuchaczami filozofii znajduje się wielu, którzy po ukończeniu bądźto praw, bądź teologii i po zdaniu egzaminów z tych fakultetów — co znowu urzędowe data potwierdzić mogą *) — z najlepszemi chęciami na filologię mianowicie się zapisali, po ukończeniu której w liczbie lat przepisanych nie lepiej wyszli jak inni, doprowadzili bowiem — do suplentury. Wyjątków tu bardzo mało.

Jeżeli więc rzecz tak się ma, pytam po raz wtóry i dziesiąty, gdzie tego przyczyna? Po tem, cośmy tu przytoczyli, nie można oczywiście szukać jej w braku zdolności naszej młodzieży, albo w jej wstręcie do prac umysłowych. Moglibyśmy długą litanię takich przytoczyć, którzy mordując się przez kilka lat daremnie z syzyfową metodą lwowskiej filologii klasycznej n. p. postarali się w końcu o względy u rządu, na którego koszta wysłani do Wiednia lub Pragi, przed tamtemi komisjami egzaminacyjnemi dopiero cel swój osiągnęli. Wielu innych znowu, nie mogąc się doczekać owoców swej pracy we Lwowie, a nawet przy egzaminach relegowani, udali się do Wiednia na własne koszta, gdzie ich w całem znaczeniu tego słowa „unanimiter“ aprobowano.

Czem się więc różni n. p. filologia klasyczna na uniwersytecie wiedeńskim od filologii na wszechnicy we Lwowie? Metodą. Będąc przed kilku laty na filologii we Lwowie, podziwiałem detailiczną a gruntowną erudycję dr. Kergla (który i dziś jeszcze funkcjonuje), czułem wdzięczność dla niego za jego bezinteresowną o moje postępy troskliwość, którą okazywał n. p. tem, że tanim kosztem najlepsze książki fachowe z zagranicy mi sprowadzał (co i dziś podobno jeszcze ma robić, za co mu się cześć i wdzięczność prawdziwa należy), ale nie mogło mi się nigdy w głowie pomieścić, jakim sposobem przy takiej metodzie, podług której (o wyrobach pisemnych krytycznych, owem prawdziwem „somnus vigilantium“ już i mówić nie chcę) jeden wiersz Homera n. p. lub Ksenofonta cały miesiąc podług wszelkich, mających czy niemających wartości szpargałów się obrabia, zdać egzamin z filologii po 3 latach prawnie przepisanych? Ceniłem wartość takiej gruntowności, ale, jak się później pokazało, wcale się nie myliłem w moich przypuszczeniach, że mogłoby to być bardzo dobrem i pożytecznem dla tych, którzy zdawszy egzamina na gimnazjalnych profesorów, dalsze chcieliby robić studja w swoim fachu, celem otrzymania katedry uniwersytetu, jednak dla kandydatów na gimnazjalnych profesorów jest to tylko czystą sekaturą, uwłaczającą najlepszym ich chęciom. Mówię to z własnego doświadczenia. Gdy bowiem po czteroletnim pobycie moim na lwowskiej filologii, miałem aspekta bez pewnej nadziei na przyszłość, jeszcze lat parę w języku łacińskim „de lana caprina“ foliały spisywać, pojechałem na kurs do Wiednia, gdzie z zadowoleniem komisji egzamin na całe gimnazjum złożywszy, zrobiłem to doświadczenie, że dobra połowa mych trudów, podług metody lwowskiej na nic mi się nie przydała ani przy egzaminie, ani w zastósowaniu gimnazjalnem obecnie.

Różni różnie to tłumaczą. Podług jednych złe leży w tem, że dr. Kergel, chociaż człowiek gruntownie uczony, ale jako Prusak nie znając z praktyki naszych gimnazjów galicyjskich, wyobraża je sobie zupełnie po prusku, gdzie, jak wiadomo, już uczniowie gimnazjalni w amatorskich teatrach tragedje Sofoklesa odgrywają; z czego wynika, że najzdolniejsi abiturienci naszych gimnazjów wobec wyobrażeń szanownego profesora tak nisko stoją, że wcale nie szkodzi, jeżeli na wszechnicy prawie drugą 8letnią kapitulację odbędą. Przeciwnie we Wiedniu, gdzie profesorowie dobrze wiedzą, na jakim stopniu stoją krajowe gimnazja, zupełnie do potrzeb tychże się zastosowują. Punkt ten nie jest rzeczą małej wagi, gdyż między metodą lwowskiej filologii a potrzebami gimnazjów u nas, taka istnieje disharmonia, że aprobowani nauczyciele w 10tej nawet części tego, nad czem się mordowali, użyć nie mogą w praktyce gimnazjalnej, gdy tymczasem komisja wiedeńska ogranicza się tylko na potrzebach gimnazjalnych.

Drudzy upatrują złe skutki w tej okoliczności, że filologia we Lwowie reprezentuje szkołę starą, gdy wiedeńska przyjęła metodę szkoły historycznej. To wszystko są fakta, niepotrzebujące żadnych dowodów; nam jednakowoż chodzi tu przedewszystkiem o skutki, o korzyści lub niekorzyści ze szkół dla kraju wynikające. *A niech to nikogo nie dziwi, że mówię tu wyłącznie o dziale filologicznym; komu bowiem nie tajno, że w gimnazjach na dwóch profesorów do przedmiotów matematyczno-fizycznych lub historji, potrzeba 10 filologów, ten pojmie przyczyny, dla których przedewszystkiem o tym dziale filologicznego wydziału tu mówię.* Że metoda używana przez prof. dr. Kergla nie jest metodą wiedeńską, za dowód posłużyć może prof. dr. Linker, jedna z dzisiejszych znakomitości w świecie filologicznym. Zwolennik szkoły wiedeńskiej przybywszy z Wiednia do Galicji, otworzył dopiero teraz oczy słuchaczom naszym na filologii we Lwowie, którzy też widząc że wykłady jego zupełnie odpowiadają potrzebom gimnazjalnym, z największą pilnością otaczają zdolnego profesora i z prawdziwem zadowoleniem z nich korzystają, nie zważając na to, że mąż ten głębokiej nauki, trzymając się zasady *cives mundani sumus* jak wieść niesie, polskości nie sprzyja. Gdyby dziś obowiązywało jeszcze owo prawo, które od kandydatów wymagało albo tylko egzaminu z literatury greckiej albo rzymskiej, przekonalibyśmy się, że wszyscy robiliby egzamina tylko u dr. Linkera. Ale że ustawa z 24. czerwca r. 1856 (obacz Reichsgesetzblatt XXXVII St. nr. 143) każe od kandydatów żądać znajomości tych obydwu literatur, więc z powodu żmudnej metody dra Kergla, kandydaci żadnego nie robią egzaminu, a komisja jest, jak powiedziałem — od parady.

Zarzucą nam może, że przecież co roku jeden, albo „nawet“ dwóch otrzymują dekreta od komisji lwowskiej! Prawda, ale proszę posłuchać, kto to są ci, którzy to niezwykłe u nas szczęście mają. Możemy ich podzielić na 4 kategorje. Najprzód są to owi nieszczęśliwi, którzy niegdyś filozoficzny wydział ukończyli, a wysłużywszy jakich dziesięć lub piętnaście lat jako suplenci gimnazjalni, na podstawie tych zasług dopiero przeniesieni zostali w tym charakterze do Lwowa, lub też otrzymali od rządu utrzymanie na lat parę, aby we Lwowie raz jeszcze filologii słuchać i egzamina robić mogli. Tu napomknąć muszę mimochodem, że komisja musi mieć przed takimi kandydatami formalnie respekt, a to z dwóch przyczyn: raz że ktobądź na takie dobrodziejstwo, jakiem jest n. p. dwuletnie utrzymanie po kilkaset reńskich, nie zasłuży, a powtóre, że nie można narażać rządu na stratę pieniężną przez relegowanie kandydata, chociażby ten nawet nie zrósł się zupełnie z metodą filologii dr. Kergla.

Do drugiej kategorji zaliczają się ci, którzy, jak już wspomnieliśmy, drugą kapitulację gimnazjalną na filologii przebyli, lecz takich bardzo mało.

Trzecią kategorję tworzą księża obrz. słow. (księża obrz. łac., którzy po największej części egzaminu dojrzałości nie robią, nie mogą marzyć o profesurach gimnazjalnych, chociażby ją niezawodnie jak księża ruscy nad kooperatorstwo przenieśli), którzy będąc na teologii przez lat 4, jednocześnie uczęszczali także na filologię klasyczną, po skończeniu zaś studjów teologicznych lat parę jeszcze wyłącznie filologii słuchali, będąc jako suplenci umyślnie w tym celu we Lwowie lokowani.

Do czwartej wreszcie kategorji musimy zaliczyć tych, którzy nietylko swem nazwiskiem, lecz i inną zasługą się odznaczyli.

Poznaliśmy więc drogi, jakie przechodzić muszą ci, którzy chcą mieć egzamina z najtrudniejszej a oraz najważniejszej, bo w planie nauk gimnazjalnych na pierwszem miejscu stojącej gałęzi dydaktycznej, z filologii klasycznej. Zastanówmy się teraz nad tem w ogóle. Między należącymi do pierwszej kategorji, musimy jeszcze rozróżniać takich, którzy jako suplenci gimnazjalni wysełani bywają na prowincje, i takich, którzy w tym charakterze otrzymują posady we Lwowie. I pierwsi i drudzy obarczeni nadprzepisową liczbę godzin (system oszczędności) i obowiązani do żmudnej pracy poprawiania miesięcznie nieraz do stukilkudziesiąt

*) Obacz n. p. „Lemberger Ztg.“ Nr. 31, Mitwoch, den 8. Februar 1865 (Paszkiewicz).

zadań, mają czas tak zajęty, że bardzo skromnie tylko używać go mogą na dalsze wykształcenie własne. I w tem to właśnie szukać należy przyczyny, dlaczego suplenci po dziesiątku nieraz lat dopiero zgłaszają się do egzaminów, a oraz daje się czuć potrzeba, ażeby uniwersytet lwowski pod względem wydziału filozoficznego był tak urządzony, iżby kandydaci urzędu nauczycielskiego egzamina, jak to się praktykuje we Wiedniu, Pradze i w całym świecie bożym oprócz Lwowa, w przeciągu studjów swoich uniwersyteckich albo przynajmniej zaraz po ich ukończeniu zdawać mogli.*)

Różnica między suplentami we Lwowie a na prowincji, zależy głównie w tem, że pierwsi są przynajmniej w stanie dalej na kolegia filozoficzne uczęszczać i z bibliotek publicznych we Lwowie korzystać, gdy przeciwnie ci ostatni są tego wszystkiego pozbawieni i po największej części mniejszą pobierają pensję. Szczęśliwym więc jeszcze mieni się ten, którego umieszczą we Lwowie. Jednak pomimo najlepszych chęci inspektora szkół, p. Janowskiego, dziwnym jakimś trafunkiem prócz gimnazjum polskiego, które należy do klasy III., dostają się posady suplentów we Lwowie Rusinom, na prowincji zaś Polakom! Łatwo więc sobie ztąd wytłumaczyć, dlaczego wszechnica lwowska już nawet nie pamięta, kiedy na niej Polak robił egzamin na profesora gimnazjalnego. A jeżeli do tego dodamy jeszcze i to, że z funduszów, które są przeznaczone na wysełanie kandydatów do uniwersytetów, po za granicami naszej prowincji leżących, dziś, jak urzędowe data poświadczyć mogą, wyłącznie korzystają tylko Rusini, a nakoniec i to, że wielu teologów ruskiego obrządku, będąc w swojem ruskiem seminarjum we Wiedniu, i mając przez to wyborną sposobność bez utrudnień, przywiązanych do filologii lwowskiej, robić egzamina, tego nie zaniedbują; tedy najzupełniej będziemy mogli zrozumieć, zkąd to pochodzi, że cała młoda generacja młodzieży polskiej, między którą tyle znajduje się talentów, poświęciwszy się zawodowi nauczycielskiemu, tworzy zastęp samych suplentów. A jakkolwiek suplenci nieraz aktualnym profesorom nietylko dorównują, ale jak doświadczenie uczy, często ich nawet przewyższają, gdyż zdolności piszą sobie same świadectwa; to jednakowoż nie mają oni ani pewnego utrzymania, ani widoków na przyszłość.

Czas więc zaradzić złemu, na sejmie zebrać się mającym: czas, aby już raz przecie głosy publiczne przestały się bawić ogólnikami, podnosząc tylko tę okoliczność, że n. p. w gimnazjum polskiem we Lwowie prócz dyrektora (niekrajowca) jest dwóch tylko rzeczywistych nauczycieli (mówiąc nawiasem za granicą egzaminowanych), a nie badając prawdziwej tego przyczyny; czas zażądać, ażeby wydział filozoficzny we Lwowie**) kierował się temi samemi ustawami, co wiedeński. Bo już dziś wobec tego, co się dzieje, rodzi się między młodzieżą wstręt wielki do tego tak ważnego a tak trudnego stanu; a jeżeli reforma w jak najkrótszym czasie nie nastąpi, obawiać się należy na przyszłość jak najgorszych następstw, które tylko dla komisji egzaminacyjnej mogłyby przynieść pożądane skutki, gdyż rząd pomimo najkonstytucyjniejszej konstytucji sprowadzać będzie musiał do nas profesorów niemieckich, — a cóż wtenczas będzie z nami wobec nieubłaganej zasady: „W czyim ręku katedry szkolne, ten panuje nad światem?"

J. N., c. k. profesor gimnazjalny w Galicji, egzaminowany we Wiedniu.

Przegląd polityczny.

Austrja. Jak sprawa nowej pożyczki stoi, z pewnością nikt nie wie, tyle tylko nie ulega już wątpliwości, że kupony zapadające na d. 1. listopada, są pokryte, bo dom bankierski w Paryżu Rotszylda i bankier londyński Baring dali czy dać przyrzekli zaliczkę na rachunek mającej przyjść do skutku pożyczki. Owoż zaliczki te pokryją zupełnie kupony, tudzież inne wydatki aż po dzień 1. listopada. Wiadomy artykuł *Koresp. Jener.* uspokoił chwilowo giełdę, ale tylko chwilowo, bo przy gorliwości dzienników centralistycznych, korzystających z kłopotów hr. Larischa, powstaje znowu obawa co do sprawy pożyczkowej. Przy tej sposobności zwracają dzienniki, nieprzyjaźne dzisiejszemu ministerstwu, uwagę na istniejącą jeszcze komisję, kontrolującą długi państwa, która lubo istnieje, jednak po zasystowaniu patentów lutowych a więc i Rady państwa, z której ta komisja wyszła, nie ma prawnej podstawy. Co do samej pożyczki, słychać, że pod bardzo korzystnemi warunkami, pod korzystniejszemi niż przy wszystkich dawniejszych pożyczkach, zostaną wydane obligacje, które w komisie Rotszyldowi paryzkiemu i Baringowi w Londynie oddane będą.

Baron Bach, poseł austrjacki przy dworze papiezkim, bawi obecnie w Wiedniu.

Stronnictwo dalmatyńskie, dążące do połączenia Dalmacji z Kroacją, którego członkowie bawią teraz w Wiedniu, ma nadzieję, że unia ta przyjdzie do skutku. Hrabia Belcredi ma być za nią i wogóle unii tej ze strony Wiednia żadne trudności nie stoją na przeszkodzie.

Presse utrzymuje, że co do kwestji: w jaki sposób uchwały sejmów węgierskiego i kroackiego reprezentantom innych królestw i krajów mają być przedłożone, o czem patent z d. 20. b. m. wspomina, ma w zapatrywaniu się p. Majlatha i hr. Belcrediego znaczna zachodzić różnica. Pan Majlath ma, zdaniem *Pressy*, pod wyrazami „legalni reprezentanci innych krajów" rozumieć szczuplejszą Radę państwa, hr. Belcredi zaś sejmy krajowe.

Szlezwik-Holsztyn. Ciekawe jest brzmienie urzędowego oświadczenia rządu moskiewskiego w sprawie konwencji gasteinskiej. Oświadczenie to, zamieszczone w urzędowej *Mosk. korespondencji*, zawiera bowiem następujący charakterystyczny ustęp: „Konwencja gasteinska jest prowizoryczną. T y m c z a s o w o zadowolniły się Prusy Szlezwikiem, a Austrja Holsztynem. Gdy jednak w interesie Austrji leży odstąpienie swej posiadłości, a Prusy posiadają środki do jej nabycia, więc porozumienie między temi dwoma mocarstwami niemieckiemi jest koniecznem i przyjdzie do skutku, choćby Bundestag niemiecki przeciw temu protestował". Widać więc z tego, że rząd moskiewski jest przekonanym, iż Holsztyn taksamo jak Lauenburg przez Austrję Prusom sprzedanym zostanie.

Francja. *La Liberté*, jeden z całkiem nowych dzienników paryzkich dowodzi d. 23. bm., że sławna mowa tronowa z d. 5. listopada 1863 nie może pozostać martwą literą, i że teraz właśnie nadeszła chwila postawić znowu kwestję „kongres albo wojna". Z czyjego natchnienia pojawia się naraz wywód taki, nie wiadomo.

Belgia. Dnia 23. bm. rozpoczął się w Brukseli obchód uroczysty 35letniej rocznicy niepodległości Belgii. Zjazd obcych jest wielki, miasto jest bardzo ożywione, gmachy publiczne ozdobione chorągwiami. Pierwszego dnia odbyły się w kościołach uroczyste nabożeństwa za poległych w r. 1830 w obronie niepodległości. Uroczystość trwać ma dni kilka. Król belgijski jest obecnie zupełnie zdrów. Otworzył on osobiście wystawę kwiatów i był obecnym na wyścigach konnych. W rażącej sprzeczności z temi uroczystościami na cześć niepodległości belgijskiej, zostaje wydalenie z Belgii Rogearda i redaktora nieprzyjaźnego Napoleonowi dziennika *Rive gauche*, które nastąpiło na żądanie rządu francuzkiego. O zamiarach przyłączenia Belgii do Francji piszą ciągle. Aneksja ta miałaby wynagrodzić Francję za rozszerzenie potęgi Prus w Niemczech. Dzienniki francuzkie zaprzeczają tym pogłoskom, dowodząc, że jest to krokiem niegodnym atakować sąsiada spokojnego dla tego, że on ma dom ładny, albo że jego pole do naszego przytyka. Mógłby to uczynić tylko p. Bi.... albo Fradiawolo. Powtóre, nie obeszłoby się bez wojny, bo Anglia połączyłaby się z państwami niemieckiemi. Zresztą występują i dla tego przeciw aneksji Belgii, że jest to jeszcze kraj, gdzie istnieje wolność, a takich krajów niewiele w Europie.

Anglia. Sprawa fenicka ma niezaprzeczenie dla Anglii wielkie znaczenie, tak przynajmniej pokazuje się z dalszych doniesień z Irlandji, które i dziennikarstwu angielskiemu nie pozwalają dłużej odbierać temu ruchowi należytego znaczenia. Znowu uwięziono dwu sierżantów z armii, jako należących do ruchu. Dziennik *Cork Examiner* mówi o niezadowoleniu w wojsku i mniema, że należy się spodziewać nowych uwięzień w armii. Inny dziennik, wychodzący w Kork *Constitution* donosi, że wielu żołnierzy, podejrzanych jako Fenistów, wzięto pod nadzór. Ale i między urzędnikami zdają się być zwolennicy Fenistów. W Dublinie odbyła się rewizja u pana Shes, urzędnika tamtejszego magistratu. Szukano za składem broni, nie znaleziono jednak nic. Potwierdza się także, że fenizm zaraził i policję, dla tego trzeba było sprowadzać urzędników z Anglii. Rozgałęzienie tego stowarzyszenia sięga kilka miast angielskich; wiążą w Salfordzie, Manchestrze, Sheffieldzie i Liverpoolu. Oprócz tego pomoc materjalna amerykańskich fenistów jest już rzeczą pewną, bo jeden parowiec angielski już odpłynął, aby pochwycić okręt amerykański, wiozący broń do Irlandji, a ze sprawozdania okrętu amerykańskiego „Hannah", który 15. t. m. zawinął w Liverpoolu, pokazuje się, że krąży po Oceanie śrubowiec uzbrojony zupełnie. Okręt „Hannah" wywiesił na widok zbliżającego się tego okrętu banderę amerykańską, poczem się śrubowiec zwrócił w kierunku, gdzie widać było inny okręt, i wywiesił zieloną banderę z harfą.

Równocześnie występuje rząd energicznie przeciw prasie, zawiesił nawet te dzienniki, które ruch fenicki wspierały.

Hiszpania. Zaręczyny włoskiego królewicza Amadeusza z infantką (królewną) hiszpańską mają się wkrótce odbyć, do czego przyczynił się głównie wpływ cesarza Napoleona Wiadomość ta jednak nie jest jeszcze pewną.

Grecja. Na wyspie S. Maura wybuchły rozruchy z powodu pogłoski o rewolucji w Atenach, która w Mauro obiegała. Dzienniki ateńskie nie tają że rewolucja jest bardzo możliwa, bo stronnictw nieprzyjaźnych rządowi jest wiele, a każde z nich w innym celu życzy sobie rewolucji. Jedni chcą jej dla zaprowadzenia w Grecji rzeczypospolitej, inni dla przywrócenia dawnej dynastji, inni pragną jej w celach osobistych, wszyscy jednak chcą obalenia rządu dzisiejszego. Do niezadowolenia powszechnego przyczynia się niemało ogólna bieda, brak pieniędzy i upadek zupełny handlu.

Moskwa. Od czasu pojawienia się nowego ukazu o pocztach w Moskwie, poszły za systemem ostrzeżeń a tem samem złożyły kaucje, następujące znaczniejsze dzienniki: *Gazeta Moskiewska*, *Kurjer russki*, *Kronika współczesna*, *Gazeta akademicka*, *Golos* i *Dzień*. Systemowi cenzury poddały się: *Inwalid* i *Siewiernaja Poczta*.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 26 września.

(O) Między wieloma innemi zmianami w administracji rządowej, ma zajść i ta także zmiana, że izby obrachunkowe, czyli takzwane Buchhalterje zostaną zniesione. Rząd dzisiejszy przyszedł wreszcie do przekonania, że instytucje te są chyba na to potrzebne, aby bez celu tysiące osób zatrudniać, tracić czas i psuć niezliczone masy papieru. Tak niepraktycznego systemu rachunkowości, jak dotychczas w Austrji, nie prędko znajdzie w świecie cywilizowanym. Gdyby gospodarstwa prywatne, przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe i tp. podobnego kosztownego i ciężkiego aparatu rachunkowego używały, pewnieby zeszły jak to powiadają na dziadów. W jaki sposób rachunkowość na przyszłość urządzoną będzie, niewiadomo jeszcze dokładnie, bo liczne są projekta i liczniejsze jeszcze o tych projektach pogłoski. Nie łatwa też i rzecz, zmienić tak zastarzały i wkorzeniony system, w którego obronie stają wszyscy z małemi może wyjątkami wyżsi i niżsi urzędnicy buchhalteryjni. Na każden sposób można mieć nadzieję, że teraz już system rachunkowości, tak zwany kameralistyczny, ustąpi miejsca systemowi buchalterji podwójnej, używanej już na całym świecie. Zdaje się także, że każde ministerstwo będzie miało swoje biuro rachunkowe, utrzymujące książki swego ministerstwa. Ogólne rachunki, budżety, bilanse i td., dotyczące całego państwa, prowadzić ma osobny państwowy wydział rachunkowy. Co rząd pocznie z tyloma urzędnikami, którzy przy ulepszeniu machiny rządowej okazują się zbytecznymi, nikt nie wie. Ta masa urzędników jest jedną z głównych trudności, stojących wielom ulepszeniom na przeszkodzie.

Mylne były pogłoski, jakoby polecono odstąpić od procesu, wytoczonego centralistycznej *N. fr. Presse.* Dziś odbyła się ostateczna rozprawa w tym procesie. Obżałowany dziennik nie może się żalić na surowość wyroku, redaktora odpowiedzialnego p. Lechera skazano bowiem na 8 dni aresztu domowego i 60 złr. utraty z kaucji. P. Lecher założył rekurs przeciw temu wyrokowi.

Książę Leon Sapieha miał już temi dniami wracać do Lwowa. Zdaje się jednak, że zabawi tu jeszcze czas jakiś, a może aż do 8. lub 10. października.

Kurator fundacyj Skarbkowskich, ks. Jabłonowski, udawał się bezpośrednio do namiestnika Galicji z prośbą, o przyspieszenie wysłania instrukcji dla Rady administracyjnej, wypracowanej przez tę Radę jeszcze przed dwoma laty i zalegającej w namiestnictwie. Temi dniami otrzymał książę odpowiedź, że ta instrukcja, w której namiestnictwo uznało za rzecz stosowną pewne i to ważne poczynić zmiany, jest już zupełnie wygotowaną i za dni kilka do Wiednia wysłaną zostanie.

Właśnie dowiaduję się o ważnem dla Lwowa pod pewnym względem oświadczeniu hrabiego Larischa. Wiadomo, że dotąd wszelkiemi środkami starano się wszystkie przedsiębiorstwa centralizować w Wiedniu. Wiadomo, że wszystkie rady zarządzające „Verwaltungsrathy" kolei żelaznych koniecznie w Wiedniu siedzibę swą mieć musiały. Otóż teraz oświadczył minister skarbu, że każde przedsiębiorstwo kolejowe będzie mogło siedzibę swego Verwaltungsrathu tam założyć, gdzie uzna za stosowne. Dotyczy to nietylko kolei świeżo koncesjonowanych, którym już nie postawiono warunku, by ich Verwaltungsrathy w Wiedniu rezydowały, ale odnosi się to także do kolei dawniejszych, i zapewne wkrótce postanowienie to rządowe zostanie urzędownie ogłoszone. W takim razie nie wątpić, że i rady administracyjne kolej galicyjskich do Lwowa swą siedzibę przeniosą. Ogólne zgromadzenia swe będą mogły towarzystwa kolejowe odbywać gdzie im się podoba, tak, że siedziba Verwaltungsrathu może być we Lwowie, zgromadzenie akcjonarjuszów zaś będzie się mogło odbywać w Wiedniu.

Paryż d. 23. września.

(*K*) Wołanie o decentralizację jest najwybitniejszym krzykiem o rozszerzenie swobód; przyzna to każde z Francuzów, dla których zcentralizowanie kraju przez zniesienie prowincyj, a zaprowadzenie departamentów jest jedną z najważniejszych zdobyczy wielkiej rewolucji. Senat skorumpowany, ciało prawodawcze złożone z członków, wybranych pod obuchem władz rządowych, ministerjum nieodpowiedzialne, cesarz tylko Bogu obowiązany zdawać rachunek z swoich czynności, żądza zysku i orderu do najohydniejszego posunięta stopnia, dziennikarstwo przytłumione sądami i policją, wolność stowarzyszeń albo zakazana, albo sfałszowana (jak wolność koalicji robotniczej) — w tak smutnem i poniżającem położeniu Francuzi sądzili, że przynajmniej rozszerzeniem swobód lokalnych, ulżą sobie sznuru, krępującego usta i piersi narodu. W wielu miejscach uchwaliły rady gminne ogłaszać protokoła swoich posiedzeń; miał to być pierwszy krok ku rozbudzeniu życia prowincjonalnego.

Ale rząd, który manifest nansejski nazwał w organach swoich zamachem podstępnym na panującą obecnie dynastję, natychmiast zakazał tego ogłaszania bez zezwolenia prefekta; a zupełnie zabronił ogłaszania nazwisk mowców. Jestto zakaz, o tyle podły, o ile głupi, tem więcej gdy minister powołuje się na jakieś dawne rozporządzenia. Prawda, że radom gminnym nie wolno odbywać posiedzenia jawnie, ale jeszcze ztąd według loiki nie wypływa że i ogłaszać protokołów posiedzeń nie wolno. Wszakże i posiedzenia senatu nie są jawne, a mimo to *M.* ogłasza mowy, wraz z nazwiskami mowców. Dlaczegoż senator ma posiadać przywilej pozostania w skutek szczerego postępowania popularnym, w miłości i szacunku ziomków zyskiwać godną swej pracy i swego charakteru zapłatę, ale nie członek rady gminnej? Rząd tak potężny spadł już tak nizko, że się obawia nawet popularnych radców gminnych.

Nakaz inny, aby prefekci prostowali doniesienia pism prowincjonalnych, jest znowu podyktowany obawą, aby dzienniki prowincjonalne nie wzmagały się w popularność, jak dotychczas. Nie można redaktorów przestraszyć, odstraszyć, kupić tytułem lub wstążeczką, więc się im odbiera wolność dyskusji. Trzeba bowiem wiedzieć, że po sprostowaniu urzędowem dziennik musi dyskusję zawiesić, jeźli nie chce się narazić na śmierć gwałtowną.

Z lubością odwetowują sobie za to dzienniki, ogłaszając w bijący w oczy sposób reskrypt ministra spraw rolniczych do prefektów, w którym czytamy: „Trzeba koniecznie wszelkich chwycić się środków, stosownych do wzbronienia szerzeniu się zarazy bydła w razie, gdyby w b r e w d e k r e t o w i c e s a r z a z d. 5. bm. granice Francji przekroczyła." Niestety, zaraza bydła jest tak zuchwałą, że gotowa nie uszanować dekretu cesarza Francuzów. Minister otrzyma zapewne nosa; ale tem więcej będą sobie dworować Francuzi, którzy nie opuszczą takiej wybornej sposobności. Ostrzeżenia sypią się na dzienniki tak liberalne jak klerykalne, paryzkie jak i prowincjonalne. Bóg raczy wiedzieć coby się stało, gdyby cesarz nagle umarł. Trudno aby syn jego ostał się na tronie. Każdy rząd we Francji musi się starać o dobrobyt materjalny, a rządy polityczne napoleońskie doskonale się przejadły.

Z polityki zagranicznej nie ma co donosić, Narobił hałasu artykuł organu klerykalnego *Liberté*, wołający o kongres, wskazujący że cesarz jeźli podniósł myśl kongresu wobec parlamentu i państw zagranicznych, to dla tego, iż wiedział, że prędzej czy później musi przyjść do kongresu albo do wojny, i że program jego w końcu tryumfować musi. Takich gwałtów bowiem, jak konwencja gasteinska, znosić niepodobna, i protesta przeciw nim nie wystarczą. Byłby to artykuł dość ważny, gdyby wypływał z natchnienia rządowego. Obaczymy co powiedzą o nim organa półurzędowe. Zdaje się, że stosunki Francji do Prus nie są bardzo uprzejme.

Florencja d. 23 września.

(*AJO*) Przytoczyłem wczoraj treść relacji Natolego, udowodniającej konieczność odebrania szkół, zostających pod zarządem księży, i nadmieniłem o okólniku do prefektów. Pierwszy dokument uważają wszyscy za program polityczny ministra oświecenia, drugi za program ministra spraw wewnętrznych. Żałuję zawsze, że nie posiadając odpowiednich funduszów, nie możecie wydawać dziennika w nierównie większym formacie. Gdybyście mieli miejsce, rozprawy podobne możnaby umieszczać w dosłownym przekładzie, wielkiej ich bowiem doniosłości nie można oddać naturalnie w krótkiem sprawozdaniu. Lecz kiedy stan realny nie pozwala zajmować się polityką zagraniczną tak obszernie, jakby się nią zajmować powinno, muszę przeto zamknąć się w ciasnem kole korespondencji, i zakończyć sprawę obu dokumentów Natolego. O okólniku tyle mi jeszcze nadmienić wypada, że Natoli, widzący niedołężność pana Selli, który swego programu wyjawić nie myśli, obiecuje uregulować podatek od majątku ruchomego i zmniejszyć opłatę stempla, i że przyrzeka nie podwyższać podatków, które zazwyczaj nie polepszają narodowych finansów, ale zamyśla przeprowadzić zmiany w administracji, mogące podnieść handel i przemysł. Wystąpienie Natolego może Sellę obrazi jako ministra finansów, i może z tej przyczyny zajdą nieporozumienia w łonie gabinetu — ale Natoli może być natomiast pewnym, że cały naród pochwala jego krok stanowczy. Wszystkie stronnictwa, bez wyjątku nawet Mazzinistów, owych Mazzinistów, którzy zawsze ze rządem walczą, bo opozycję uważają za zasadę, przyjęli głos Natolego jak najlepiej. Jedni klerykalni i kilku zwolenników ministrów Lamarmory, Selli i Pettitego, z niedowierzaniem będą patrzyli na nowego Cavoura. Nazywam go Cavourem, bo od śmierci owego męża, jeden Natoli przychodzi do ogólnej popularności. On pierwszy zaczyna urzeczywistniać sławną ideę: „Wolny kościół w wolnem państwie". Klerykalni walczyć z nim będą, gdyż oni zawsze walczą z postępem; a zwolennicy jeneralskiej polityki dla tego nań patrzą z niedowierzaniem i niechęcią, że najpierw zazdroszczą mu ogólnej popularności, a powtóre nie chcieliby staczać ostatecznej wojny z kurją rzymską, podczas gdy Natoli postanowił radykalnemi środkami rozwiązać sprawę ultramontanów.

Dobrze zauważaliście w jednym ze wstępnych artykułów, że Włochy są osią, około której obraca się całe koło polityki europejskiej. Przez kilka wieków narody smarowały oś kwestji rzymskiej. Kto smaruje ten stoi — a dopiero wtedy gdy posmaruje — jedzie. Narody posmarowały, a Napoleon I. poruszył koło i kazał mu się toczyć. Nastąpiła reakcja, koło się zatrzymało, lecz narody nie próżnowały, zaczęły napowrót oś nacierać. We Włoszech pierwszy Cavour ruszył w drogę. Po jego śmierci nie było dobrego woźnicy. — Natoli rozpoczyna teraz długą podróż, a nie obawiając się żadnych niebezpieczeństw, ufa że dojedzie szczęśliwie do kresu, bo cały naród podpiera jego usiłowania. Kwestja rzymska, kwestja najważniejsza, bo poruszająca moralne stosunki całego świata, rozstrzygnie się niebawem. Patrzmy na nią bacznie, bo nowa era dla cywilizacji i mającej się ucywilizować ludzkości rozpocznie się wkrótce.

W obliczeniach wszyscy się zgadzają, że Florencja najdłużej przez przeciąg dwóch lat będzie stolicą. Potem nie wróci do Turynu, ale przeniesie się do Rzymu. Kupcy i przedsiębior-

---

*) Dla tego to w Czechach i Wiedniu tylu profesorów egzaminowanych bez posad się znajduje, którzy na każdy w Galicji rozpisany konkurs tłumnie się podają. U nas zaś podawać się niema komu.

**) W Krakowie nie ma żadnej komisji egzaminacyjnej, więc tam też i egzaminów robić nie można. Gdyby to można ją tam zaprowadzić, a oraz uzyskać. aby się składała z Polaków! We Wiedniu egzaminują Wiedeńczyków Wiedeńczycy, w Pradze Czechów Czesi, a u nas?

cy, którzy na łeb i na szyję zjeżdżali się do Florencji, chcieliby aby stolica została tutaj po wieczne czasy, ponieważ gwałtowna zmiana położenia, mogłaby zmienić ich stan finansowy i rozwiać fantastyczne projekta. Ozdabiają ulice bogatemi sklepami, budują nowe pałace, obliczają na wieki. Zapewne sądzą, że król nie zechce opuścić pięknej Florencji, aby się przenieść do miasta zwalisk i nieporządku, jakim jest dzisiejszy Rzym papiezki. Municypium rozpoczyna także ze swej strony nowe budowy i nowe polepszenia. Pożyczkę 30 milionów rozpisała gmina miejska, którąto fundusz obrócą na wybudowanie kilku pałaców, obalenie starych murów, założenie plantacyj i wymurowanie nowych bulwarów po nad Arnem. Towarzystwo prywatne zajęło się równocześnie sprowadzeniem wody z Apeninu. W przeciągu miesięcy trzydziestu ukończą się najgłówniejsze prace, a Florencja, szczycąca się średniowiecznemi zabytkami, będzie miała jeszcze to wszystko, co zabezpieczyć może mieszkańcom życie wygodne. Miasto zyskuje bardzo wiele. Chociaż stolicę przeniosą do Rzymu, Florencja żałować nie będzie. Kupcy mogą się martwić, ale ich interes jest niczem wobec ogólnych żądań narodu.

Na miasta nieszczęśliwe, dotknięte ostatniemi czasy cholerą, zbierają ciągle składki. Zawiązał się komitet nieustający, który urządzać będzie koncerta, przedstawienia teatralne, aby czysty dochód obrócić na korzyść biednych i opuszczonych. Prezesem komitetu jest książę Karol Poniatowski, ten sam, o którym wspomina M. Chodźko w swej pracy o sejmie polskim we Włoszech. Ciekawym, dla czego książę pisze się przez *y*. Czy wstydzi się swego nazwiska, czy może dla tego, że ani słowa po polsku nie umie?

Bukareszt d. 20. września.

(*A. Łab.*) Nie dziwię się wcale, że zagranica zajęta dziś Rumunią, ile że ważność tego małego kraiku jest niezaprzeczoną, ale nie pojmuję tak sprzecznych z sobą rozumowań, i przypuszczania tak nieprawdopodobnych rozwiązań. Aby się o tem przekonać, dość zestawić plany pewnego stronnictwa (bardziej i lepiej znanego w Wiedniu jak w Rumunii) z reklamą p. Balsch, byłego ministra i prezydenta Izb tutejszych, umieszczoną w *Wandererze*.

Pierwsze powstając na ks. Kuzę widzi małoletnią niedojrzałość Rumunów, rezygnuje na niezawisłość swego narodu, pragnie przyłączenia jego do Austrji, podaje prawdziwie chariwarowski projekt przekształcenia Europy i to wszystko za pomocą Anglii! Druga powstaje na dzienniki zagraniczne, broni ks. Kuzy, (którego nawiasem mówiąc nikt nie atakował) nie chce nic wiedzieć o panującej w kraju anarchii i odpiera wszelką myśl interwencji lub okupacji obcej, pod groźbą bohaterskiego bronienia się przez naród, zupełnie już dojrzały. Rozwodzić się nad możliwem przeprowadzeniem pierwszych planów wobec zawikłania kwestji wschodniej, wobec traktatu paryzkiego i protokołu konstantynopolitańskiego, byłoby zbytecznem. Reklamę zaś p. Balsch, napisaną widocznie z wyższego natchnienia, uważamy jako zaproszenie się byłego ministra do nowego ministerstwa.

Liczne korespondencje z Bukaresztu odsłoniły światu obraz ostatnich wypadków, nałożony może za nadto jaskrawemi kolorami, lecz niemniej prawdziwy, z podaniem, jedynych najprawdopodobniejszych przyczyn tychże. Możliwa przesada nie ujmywała bynajmniej tym sprawozdaniom piętna gorzkiej prawdy, skoro ks. Kuza, czytając je lub słuchając w tłumaczeniu wyrzekł: „*Malheureusement, c'est une triste verité.*“

Każdy bezstronny i nieuprzedzony mieszkaniec Rumunii, tak obcy jak i krajowiec nie zaprzeczy panującemu księciu najlepszych chęci dla kraju; że jednak i książę jak każdy śmiertelny ma swe słabostki, spotęgowane licznemi radami swych faworytów, których z trudnością się pozbywa, o tem także nikt zapewne nie wątpi. Być może, że właśnie te gorzkie prawdy, wykryte w kolumnach poważnych i rozwojowi wszelkich narodowości sprzyjających dzienników (których tendencje p. Balsch podobno nie bez przyczyny stanowczo zapoznaje), spowodowały panującego księcia, do usunięcia wszechwładnego niegdyś, a nienawistnego Rumunom tutejszego policmajstra, i do wysłania swego ulubieńca majora Librechta, za granicę za dłuższym urlopem. Zanosi się także podobno na zmianę ministerstwa. Nie powiem, aby to łatwą było rzeczą dobrać tu w Rumunii mężów, którzyby z godnością zdołali odpowiedzieć trudnemu swemu zadaniu, i oprzeć się zewsząd stawionym im pokusom. To też trudno od razu radykalnego spodziewać się polepszenia. Lecz czyż nie lepiej wreszcie i poeksperymentować jak zostawiać przy władzy dzisiejszych pp. ministrów, znienawidzonych przez naród, i coraz w nowe wikłających siebie i księcia intrygi? Na potwierdzenie jeden, lubo tylko lokalnej doniosłości wypadek, dający wyobrażenie o wykrętach dzisiejszych mężów stanu i niewyleczonej słabostkowości księcia. Wróciwszy z zagranicy, książę chciał się przekonać osobiście o stanie umysłów w stolicy i w tym celu wypytywał kilkunastu obywateli tutejszych o ich zdanie; w skutek którego też rozwiązał dotychczasową municypalność, ustanawiając natomiast prowizoryczny komitet. Zająwszy się raz porządkiem miastowym, zapragnął też odwidzić tutejsze szpitale, w towarzystwie ministra spraw wewnętrznych, jenerała Floreski, i swego przybocznego lekarza, zarazem dyrektora służby sanitarnej całego kraju, dr. Glücka, polaka. Największe pochwały księcia dostały się w udziale szpitalowi Brankowana, zostającemu pod osobistą dyrekcją dr. Glücka, natomiast inne, mianowicie wojskowe szpitale, zostające pod zarządem dr. Davili, Francuza, pozostawiały pod względem czystości i pieczy lekarskiej jeszcze wiele do życzenia. Zdanie to księcia ogłosił zaraz nazajutrz *Monitor* oficjalny, dodając sprawozdanie o wizycie szpitalów. Dr. Glück więc, opierając się na słowie księcia, zawezwał przełożonych owych wojskowych szpitali, aby wszelkiemi siłami starali się, stosując się do woli księcia, podnieść swe zakłady do tego stopnia doskonałości, który już szpital Brankowana osiągnął. Cóż się jednak dzieje. Oto dr. Davilu przedstawia jen. Manu, ministrowi wojny, że cała ta wizyta była tylko przez jen. Floreskę, (który nawiasem mówiąc, chętnie zostałby także ministrem wojny) naumyślnie na to ukartowaną, aby kompromitując szpitale wojskowe, kompromitować i ich ostatecznego szefa, ministra wojny, i na współkę z nim, to przymilając się księciu, to grożąc dymisją, doprowadzają do tego, że *Monitor* wczorajszy ogłasza sprostowanie, w którem książę oświadcza, że i pod względem szpitalów wojskowych, równie jak i co do Brankowany wyraził zadowolenie. Tak więc dla słodkich słówek kilku dworaków odstąpił książę od raz wyrzeczonego zdania, skompromitował swój organ oficjalny, ministra spraw wewnętrznych, który owo pierwsze sprawozdanie redagował, siebie i co podobno najgorsza dr. Glücka, jedynego może w swem otoczeniu człowieka serca i prawdziwego, nie udanego uczucia honoru; każdy inny dworak dla chleba i świetnej pozycji byłby zniósł podobno upokorzenie; wszak to tu w Rumunii chleb prawie powszedni. Dr. Glück, czysty w sumieniu i przekonaniu, nie chce w oczach świata, a najmniej księcia, z którym od dawna węzeł osobistej łączył go przyjaźni, uchodzić za przedajnego człowieka, któremu bezkarnie ubliżać można. Jak przed kilku laty dla dobra księcia i kraju, w którym zamieszkał, poświęcił swą świetną praktykę w Jasach, która mu przeszło 5000 duk. rocznie robiła, by przenieść się do Bukaresztu i przyjąć posadę, niosącą mu zaledwie czwartą część owego dochodu, a zabierającą mu cały prawie czas wolny dla praktyki, tak i teraz idąc za popędem szlachetnego serca, postanowił raczej podjąć się najcięższej pracy, na którą jako lekarz prywatny wyszedłszy z dawnych swych lekarskich znajomości, musi być przygotowany, a w danym razie powrócić nawet do kraju.

Cholera zdaje się nastraszona chłodami, które się u nas tu już od miesiąca blisko na dobre rozgościły, minęła szczęśliwie nasze miasto i poszła gdzieś świecić przeludnionemu zachodowi grobowym całunem. Nie mieliśmy dotąd w Bukareszcie oprócz dwojga dzieci, przywiezionych z Ruszczuku, ani jednego przypadku śmierci, choć w poblizkim Dziurdżiu wiele umarło osób; w Bogu nadzieja że już i mieć nie będziemy, bo z całego Wschodu bardzo uspokajające dochodzą nas wieści.

Kronika.

— **W tutejszym sądzie karnym** odbyła się przedwczoraj ostateczna rozprawa przy drzwiach zamkniętych w procesie przeciw Adolfowi Weingarten, kelnerowi z Rzeszowa, który fałszywie oskarżył przed sądem kilku panów galicyjskich o zbrodnię stanu. Obżałowanego uznano winnym zbrodni oszczerstwa i skazano na 3 lata ciężkiego więzienia. Trybunał składał się z pięciu sędziów.

* **Marszałek ks. Leon Sapieha**, spodziewany był temi dniami we Lwowie. Korespondent nasz wiedeński pisze że wyjazd księcia przewlecze się jeszcze, a jak nas dziś upewniają, nadeszły istotnie od księcia doniesienia, że dopiero za dni 14 będzie mógł przybyć do Lwowa.

— **Książę Władysław Czartoryski** przyjechał d. 22. września z Sieniawy do Krakowa.

— **W Tarnopolu** przedwczorajszej nocy zgorzało 38 domów, przy ulicy wiodącej do starej szkoły żydowskiej.

— **Do szkoły głównej w Warszawie** jest napływ uczniów niezwyczajny. Zgłosiło się już 1.400 uczniów. Czem więcej Moskwa uciska, tem więcej czuje się potrzeba szukania ratunku w nauce i oświacie, właśnie na tem polu, na którem Moskwa największy chce zadać cios narodowi, chcąc go utrzymać w ciemnocie albo zmoskwicić.

— **Statystyka kąpielowa.** Ile tego roku wydano na kupienie sobie zdrowia, czyli raczej ile wrzucono w wodę w kąpielach austrjackich, pokazuje się z następującego wykazu gości. Do 5. września było w Karlsbadzie 10.766. w Cieplicach 7.071; do 4. września w Badeniu 6.010, do 8. września w Ischlu 5212, do 6. września w Francensbadzie 4112, do 19. sierpnia w Marienbadzie 4097, do 20 sierpnia w Rohiczu 2371, do 26go sierpnia w Vöslau 2140. Razem 41.779 gości, a licząc w przecięciu od każdego tylko 200 zł. pokaże się kapitał 8,355.800 zł. wrzucony w wodę.

— **Z dziennikarstwa węgierskiego** znikają pisma jedne po drugiem. Z końcem tego miesiąca przestaną w Peszcie wychodzić dziennik urzędowy: „Ungarische Nachrichten“, oraz półurzędowy „Pester Bote“. Tak więc będzie musiał stan kupiecki w Węgrzech studjować ogłoszenia urzędowe w madiarskim „Sürgöny“.

— **Dziennika Literackiego** wyszedł nr. 73 i zawiera: 1) Przed laty, powieść ukraińska. Napisał Paulin Stachurski. (Ciąg dalszy). 2) Colosseum (poezja przez T. Z.) 3) Zabójstwo cara Pawła I. 23. marca roku 1801. (Dokończenie). 4) Ustęp z dramatu z czasów reformacji w Polsce (przez K. Ch.). 5) Po żonie hrabia. Szkic z życia obywatelskiego z czasów pańszczyźnianych. (ciąg dalszy). 6) Zdrowaś Marja (p. Henryka Strokę). 7) Spekulacja, doświadczenie i dążenia realistyczne przez Kazimierza Chłędowskiego. 8) Korespondencja z Jasła o teatrze. 9) Przewodnik.

Ostatnie wiadomości.

„Ministerjum wiedeńskie, wierne — jak donosi *Vaterland* — swemu pierwotnemu i bardzo rozsądnemu planowi, postanowiło zostawić jeszcze przyszłości odpowiedź na pytanie, w jaki sposób rezultat obrad sejmu węgierskiego, chorwackiego i siedmiogrodzkiego nad konstytucją lutową ma być przedłożony innym królestwom i krajom, tudzież ich legalnym reprezentantom. Odpowiedź ta zależyć będzie od wypadków. Jeśli patent lutowy, stanowiący tylko cząstkę i to nieznaczną cząstkę naszej konstytucji, będzie odrzucony w Peszcie, Zagrzebiu i Kołoszwarze, natenczas patent ten, będący tylko nowem sformułowaniem określonej już w dyplomie październikowym ogólnej Rady państwa — zostanie usunięty, a pozostaną tylko dawniejsze ustawy i wobec nich dyplom październikowy, który z jednej strony żąda pogodzenia tych dawniejszych ustaw z nowemi, po części jeszcze niepisanemi pojęciami prawnemi, a z drugiej strony przyrzeka samoistność wszystkich rzeczywistym indywidualnościom historyczno-politycznym, samoistność, różniącą się ilościowo poniekąd od pretensji Węgier.“

Narodni Listy donoszą, że Najj. Pan na prośbę czeskiego wydziału krajowego przyzwolił, aby reprezentacje powiatowe w Czechach na pieczęci miały herb krajowy z napisem tylko czeskim, lub czeskim i niemieckim, lub wyłącznie niemieckim.

Jeneralna kongregacja w Waraszdynie uchwaliła 26go tm. adres dziękczynny z powodu manifestu. Podług wniosku Horvata powinienby dzisiejszy administrator być usunięty z urzędu, jednak kongregacja została zaraz rozwiązaną.

Większość dzienników francuzkich i angielskich nadspodziewanie pomyślnie ocenia najnowsze akta rządu austrjackiego. W jednym artykule o manifeście cesarskim podnosi *la France*, że rząd austrjacki proklamuje wielką zasadę społeczeństwa nowoczesnego, mówiąc, że narody są panami swych losów. Londyński *Daily Telegraph* widzi w manifeście najoczywistszy dowód, z jaką szybkością stara, absolutystyczna Austrja przechodzi do liberalizmu.

Drouyn de Lhuys rozmawiał z austrjackim posłem szczegółowo o doniosłości najnowszych kroków, uczynionych przez cesarza Franciszka Józefa. Rozumie się samo przez się, że co do formy cesarskich rozporządzeń nie robią tam w kołach rządowych tych zarzutów, jakie robi dziennikarstwo niezawisłe. Myśl cesarskiego manifestu znajduje łaskawe przyjęcie w kołach urzędowych, które upatrują, a przynajmniej mówią, iż widzą w nim, że Austrja odstępuje w końcu od dawnego prawa i nawraca się do prawdziwej prawowitości nowszych czasów, do zasady samodzielności ludów, podług której te same o sobie stanowią.

La France przytacza twierdzenie moskiewskiego dziennika *Gołos* tej treści, że pozycja niemieckich mocarstw nad morzem Bałtyckiem jest dla Moskwy szkodliwszą niż dla Francji i Anglii, dla tego też zaprotestuje Moskwa przeciw polityce niemieckiej. Memorjał, wypracowany przez Olliviera na życzenie cesarzowej, miał cesarz czytać z zajęciem. Hrabiego Goltza przyjmowano w Biarritz bardzo uprzejmie. Najnowszy memorjał, przysłany przez kardynała Andrea do dziennika *Temps*, został wstrzymany przez cenzurę. *Temps* umieszcza list, dołączony do tego memorjału i reklamuje sam memorjał.

Wiedeński korespondent do *Börsenhalle* donosi, zapowiadając zarazem na później pewne uwiadomienia, że ważne skazówki dają powód do obawy, jakoby Francja zamyślała zażądać od Austrji samej okupienia się za zawarcie umowy gasteinskiej. Z Berlina donoszą półurzędowo, że nie Prusy lecz Austrja uwiadomiła przed czasem w Paryżu o umowie gasteinskiej bez wiadomości swego wspólnika.

Europe podaje krótki rozbiór, tej, kilkakrotnie wspominanej i często zaprzeczanej depeszy Gorczakowa o umowie gasteinskiej. Polityka, jakiej się rząd moskiewski trzyma przeciw Polsce, zmusza go trzymać się na uboczu; minister carski zadawalnia się zatem oznajmieniem, że jego panujący uczuł się bardzo niemile dotkniętym umową, która niweczy układy i która jest złowrogą zapowiedzią, gdyż z tego wypadku mogą powstać zawikłania, których przewidzieć Austrja i Prusy nie są zupełnie w stanie.

W Liwerpolu zatrzymano okręt, który wiózł na pokładzie bez uwiadomienia 120 beczek prochu i kul. Z liczby pięciu Fenianów, uwięzionych w Killarney, jest trzech urzędników pocztowych i prokuratorji państwa.

Urzęda w Kongresówce, korespondujące z warszawską komisją spraw wewnętrznych, otrzymały, jak donosi *Danz. Ztg.* rozkaz, prowadzić całą tę korespondencję w języku moskiewskim.

Paryż 26. września. Hr. Bismark nie przybędzie do Biarritz. Jenerał jezuitów, ojciec Beckx leży w Rzymie na łożu śmiertelnem. Pogłoski o uzbrojeniach morskich we Francji są bezzasadne.

Od wydawnictwa.

Upraszamy o **wczesne nadsyłanie przedpłaty**, aby można wcześnie przysposobić adresy, a prenumeranci **nie doznawali zwłoki w przesyłce.**

Przedpłata na Gazetę Narodową:

Z przesyłką pocztową:

Na kwartał t. j. od 1. października do ostatniego grudnia b. r. 4 złr. 80 cnt.

Bez przesyłki pocztowej w miejscu:

Na kwartał t. j. od 1. października do ostatniego grudnia b. r. 3 złr. 75 cnt.
Miesięcznie . . . . . . 1 „ 30 „

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(B) **O zarazie na bydło.** (C. d.) Środki, jakie w celu ochronienia kraju od zarazy przez rząd zastosowane bywają, są dwojakiej natury. Jedne mają na celu przytłumienie zarazy, gdy już w kraju pojawi się, drugie zaś starają się przeszkodzić wkradaniu się jej z zagranicy. Pierwsze działają przez komisje sanitarne, o których korespondent ze Złoczowskiego do „Gazety Narodowej“ dostatecznie mówił; to tylko należy dodać, że członkowie tej komisji mają częstokroć z zarazą pierwszy raz w życiu do czynienia, biorą się do niej z nieświadomością rzeczy i zamiast do przytłumienia złego, nieraz do rozpowszechnienia onegoż się przyczyniają, tudzież że rozporządzenie rządowe, ażeby bydło, między którem zaraza się pojawi, w celu przytłumienia onejże wybić, a właścicielowi bydła wynagrodzić, rzadko kiedy zastosowania doczekać się może, szczególnie gdy większą kwotę wypłacić wypadałoby, a to z przyczyn dla nas bardzo zrozumiałych, tj. braku funduszów.

Przejdźmy więc do środków drugiej kategorji. Jak wiadomo księgosusz dostaje się do nas z południowo-moskiewskich prowincyj, a to najszczególniej przez wprowadzenie tą chorobą dotkniętego bydła. A zatem pilne strzeżenie wschodniej granicy i pilna baczność nad stanem zdrowia wprowadzonego bydła, położyłyby wielką tamę krzewieniu się tej plagi.

Wprawdzie istnieje straż pograniczna, zaprowadzona jest także na granicy kwarantana na bydło a wewnątrz kraju policja sanitarna, lecz instytucje te nietylko że celowi swemu wcale nie odpowiadają, lecz owszem z wielką dla całego kraju istnieją szkodą.

Gdyby wszystkie bydło wprowadzane było przez komorę celną, natenczas byłoby bardzo pięknie, ale komuż nie jest wiadomo, że ani dziesiąta, ani nawet setna część bydła do kraju wprowadzonego, komory celnej nigdy nie widzi. I zresztą dlaczegoż by mieli przemytnicy prowadzić bydło przez komorę celną, skoro dla nich cała linia jest otwartą, a przemycanie tak znaczne przedstawia korzyści? Oto najprzód przemytnicy niepotrzebując kołować na komorę, oszczędzają sobie wiele drogi, powtóre nieopłacają cła, a nakoniec nie odbywają z bydłem kwarantany. To też przemycają o każdej porze i na każdem miejscu, które nie przedstawia przeszkód terytorjalnych, i wprowadzają mnóstwo bydła, szczególnie wtedy, gdy po tamtej stronie granicy zaraza wybuchnie, albowiem podówczas bydło tam najtańsze, a przemytnicy najwięcej zyskują. Tym sposobem dostaje się zaraza do nas niepostrzeżenie i rozgnieżdża się; jedna okolica podaje ją sobie drugiej, i tak rozchodzi się po świecie od morza do morza.

Zarzuciłby ktoś, że przecież istnieje straż finansowa, która granicy strzeże. Prawda że strzeże jak oka w głowie, lecz to strzeżenie nie jest tego rodzaju, ażeby przemytnictwu w czemkolwiek zaszkodziło. I o tem też wiedzą wszyscy, zwłaszcza na pograniczu, i każdy może się o tem przekonać, byle tylko umiał pytać się.

Można się tam dowiedzieć, że przemytnictwo uorganizowane jest tam tak dobrze jak straż finansowa, a nawet nierównie lepiej, gdyż celowi swemu zupełnie odpowiada; że przemytnicy utorowali sobie formalne gościńce, któremi każdej nocy woły stadami mogą przepędzać a nawet i przepędzają, że mają nadzwyczajne szczęście w rozmijaniu się ze strażą finansową i tp. Są to fakta, o których tam wszyscy mówią, które miewają naocznych świadków, a więc trudno im nie wierzyć.

Pytamy się więc teraz, cóż tam robią strażnicy finansowi, którzy na to postanowieni są, by pilnie strzegli granicy, którzy monarsze swemu przysięgę składali, iż wiernie i gorliwie służyć mu będą, ci, którzy służbę swoją co najgrzeczniej powiedziawszy, z takiem niedołęztwem wykonują?

Zdaje się, że o tem co się na granicy dzieje nie muszą oni nic wiedzieć, albowiem ze swych czynności nadzwyczaj są zadowoleni i szczególnie im się dobrze powodzi. I jakaż z nich korzyść? Oto najprzód musi ich kraj karmić i przyodziewać, powtóre z ich to łaski traci skarb publiczny ogromne sumy, które zamiast do kas cłowych, rozchodzą się manowcami, a nakoniec z ich to winy wkrada się do kraju księgosusz, dobijający do reszty i tak zewsząd uciśnionych obywateli naszej prowincji. I dziwić się wypada, że w obecnych czasach, które dla państwa, pod względem finansowym tak krytycznemi są, gdzie ministerjum częstokroć o małe pozycje budżetowe tak zacięte walki z Radą państwa staczać musiało, dziwić się wypada, że instytucja tak krajowi niepożyteczna i dlań szkodliwa, swobodnie dotąd istnieje.

Podobnie też z niewiększą dla kraju korzyścią odbywa bydło na granicy kwarantanę, gdyż zdarza się często, że stado wołów, między którem księgosusz gospodaruje, kwarantanę odbędzie i do kraju wpuszczonem bywa. Oto np. właściciel wołów, zostających w kwarantanie spostrzega, iż jedna lub kilka sztuk z jego stada tą zarazą dotkniętych zostało, zaraz tedy następującej nocy wykrada je ze stada, wprowadzając natomiast inne tej samej maści a całkiem zdrowe. Nazajutrz komisja sanitarna zastaje tą samą ilość wołów, wszystkie zdrowe i tej samej maści, albowiem wszystkie woły są tam siwe. Tę manipulację powtarza właściciel wołów ile razy jaki zachoruje, i tak długo pokąd woły kwarantany nie przebyły, i wychodzą z niej woły zarażone księgosuszem, jednakowoż opatrzone świadectwem zdrowia.

Nie o wiele szczęśliwiej od kwarantany działa policja sanitarna wewnątrz kraju. Proszę posłuchać co się działo tej zimy u nas w Brzeżańskiem. Oto jak ludzie opowiadają z pewnej gorzelni wyszły woły tuczne, księgosuszem zarażone. Lekarz, który je opatrywał — podobno sam pan Kreisfizyk — dał im świadectwo zdrowia, pomimo to, nim się one do Lwowa a ztamtąd w świat dostały, ubyło ich wiele, a po ich przejściu wybuchła zaraza w brzeżańskim i we lwowskim obwodzie. Tej przyczyny zarazy trudno obecnie dowieść, gdyż ani właściciel wołów, ani lekarz co je opatrywał do tego zdarzenia przyznać się nie zechcą, korpus delicti zaś zginęło, albowiem woły co po drodze chorowały, ludzie dawno pozjadali, a jeżli któremu pozwolono zdechnąć, to ścierwo z niego po tak długim czasie niczego nie dowiedzie. Ale fakt jest, że przechodziło stado, które tak nieszczęśliwem było, iż ciągle pojedyńcze sztuki nogi sobie łamały, i musiały być pod rzeź oddane a my jedząc mięso z nich, dziwiliśmy się zkąd po niektórych miasteczkach wzięło się mięso tak piękne a zarazem tak tanie. Faktem jest, że po drodze grzebano trupy a mogiłki i dziś jeszcze znaleźć by można; faktem nakoniec jest, że po przejściu owego stada wybuchła zaraza, która przenosząc się z miejsca na miejsce do dziś dnia w Brzeżańskim grasuje.

Zebrawszy więc wszystko razem, okazuje się, że środki chronienia kraju od zarazy są nie dość stósownie urządzone, a jeszcze gorzej wykonywane, i że chcąc kraj od tej klęski uwolnić, potrzebna jest reorganizacja tak pod względem zaprowadzenia stósownych środków, jako też ich wykonania, o czem w następnym artykule.

Lwów 27go września. Na dzisiejszym targu spisano z urzędu następujące ceny:

Mierzyca pszenicy 83ft. 4 zł. 4 c., żyta 77f. 2.98; jęczmienia 68f 1,96. owsa 46fnt. 1.21, hreczki 3.24, kartofel 1 zł. 4 c., cetnar siana 92 c., słomy okłotowej 81 c. Sąg drzewa twardego 10.87, miękkiego 8.50. Miara okowity 30—33 st. 65 c., masła 45 centów.

Lud górski w Stanisławowskiem i Stryjskiem powiada, że jeźli pomiędzy Matkami (tj. świętem łacińskiem 8. września — a ruskiem 20. września) spadnie śnieg w górach; jesień będzie piękna i długa, a zasiewy ozime, pokłady i ziemble pod jarzynę udadzą się doskonale. Właśnie donoszą nam z Rożniatowa (w Stryjskiem), że w owym czasie śnieg spadł rzeczywiście na górach.

Gdańsk 23. września. Pogoda stale piękna, nawet dość ciepła. Wiatr południowy. W Anglii targi zbożowe były również mało ożywione jak w zeszłym tygodniu, ogólna ich tendencja tylko o tyle się polepszyła, iż w tym tygodniu nowego zniżenia cen nie notowano. Kondycja zboża krajowego polepszyła się wprawdzie pod wpływem suchej i ciepłej pogody, pokup jednakże pozostał mały, ceny się chwiały i tylko na targu środowym o pół szylinga na kwarterze się podniosły. Zakupy sierpniowe towaru zagranicznego wystarczają na bieżące potrzeby konsumcji, dla tego nowe dowozy i zboże na spichrzach leżące, są zaniedbane. Na placach francuzkich w stosunku do większych lub mniejszych dowozów ceny nieco słabły albo się wzmacniały. W ogólności fluktacje cen były małe i pokup ograniczony. Na naszym placu handel zbożowy znajduje się w zupełnej stagnacji. Chęć do kupna jest wyjątkową pomimo gotowości do ustępstw sprzedających i zaledwo kilka znaczniejszych interesów zawarto. Ceny są wątłe, nowego zniżenia jednakże w tym tygodniu nie notowano. Żyta było mało na placu, osiągało ceny zeszłego tygodnia, a w ostatnich dniach nawet podwyższenie o 2½ do 5 guldenów na łaszcie. W przeciągu tygodnia sprzedano pszenicy 33.000 szefli, żyta 15.000, jęczmienia 2.400, grochu 3.600 szefli.

Płacono za szefel berliński:

Pszenica 81—83 fnt. 2 tal. 6 sgr. 3 fen. do 2 tal. 13 sgr. 4 fen. Pszenica 83—85 fnt. 2 tal. 13 sgr. 4 fen. do 2 tal. 16 sgr. 8 fen. Pszenica 85—87 fnt. 2 tal. 16 sgr. 8 fen. do 2 tal. 24 sgr. 2 fen. za 85 funtów. Żyto 1 tal. 13 sgr. 4 fen. do 1 tal. 23 sgr. za 82 funtów. Groch 1 tal. 19 sgr. do 2 tal. 4 sgr. 6 fen. za 90 funtów.

Toruń przebyło w przeciągu tygodnia pszenicy 10.800 szefli. Belek dębowych 753 sztuk, belek sosnowych i okrąglaków 8295, podkładek do kolei 3533. Klepek i bali dębowych 195 łaszt. Kory topolowej 200 cetn.

Stan wody w Toruniu 1' 2".

Kursa zamian: Londyn 6. 22¾, Hamburg 151, Amsterdam 142.

Aleksander Makowski.

Przyjechali do Lwowa d. 26. września. Pp. hr. Wodzicki K, z Olejowa, hr. Żeleński W. z Brzeska, Bal F. z Tuligłów, Górski J. z Moskwy, Łodyński Stan. z Naborzec, Malgouverni K. i Mavrajani P. z Mołdawii, Borowski L. z Krowicy, Torosiewicz M. z Pełtwi, Zwierzchowski S. z Piwowszczyzny, Kreiter z Kijowa, Rylski J. z Włoch, Berloth A. z Stanisławowa,

Wyjechali ze Lwowa d. 26. września. Pp. hr. Kalinowwski W. do Bakowiec; Głuszyński R. i Antoszewski A. do Krakowa, Borkowski Al. do Zaleszczyk małych, Jordan L. do Mołdawii, Isacescu J. do Bukaresztu, Ratcou B. do Jass.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 27. września.	W. A. zł. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	67 00
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	70 95
Losy z r. 1860	86 75
Akcje banku narod. za 1000 gl.	778 00
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	173 50
Londyn 10 funt. szterlingów	108 40
Dukaty cesarskie sztuka	5 12
Srebro za 100 złr. w. a.	107 50

Kurs lwowski, z dnia 27. września.	Dają w. a. zł.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	05	5	11
Dukat cesarski	5	08	5	13
Moskiewski półimperjał	8	81	8	93
Moskiewski rubel srebrny	1	66	1	69
Moskiewski rubel papierowy	1	42	1	43
Pruski talar kur.	1	60	1	62
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	67	75	68	32
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	71	03	71	61
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	70	47	71	13
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	70	53	71	17
Akcje kolei żel. gal.	193	00	194	50

L. 2794.

Ogłoszenie.

Dyrekcja galic. stanow. Towarzystwa kredytowego wzywa niniejszem posiadaczy listów zastawnych na monetę konwencyjną opiewających, w IIm półroczu 1845 wydanych, i jeszcze z obiegu nieściągniętych, ażeby z powodów w odezwie dyrekcji z d. 3. lipca 1862 do l. 1539 wyłuszczonych, raczyli rzeczone listy zastawne wymieniać na listy zastawne opiewające na walutę austrjacką w kasie Towarzystwa kredytowego, lub w domu handlowym p. Kirchmajera w Krakowie, p. Kondlera w Wiedniu, p. Mamrotha w Poznaniu, lub p. Kronenberga w Warszawie; albowiem zwłoka w wypłaceniu prowizji od tych listów zastawnych spowodowana trzeciem wydaniem dotyczących kuponów, tylko uskuteczn oną wymianą usuniętą być może.

Listy zastawne z datą 1. lipca 1845, które jeszcze z obiegu ściągnięte nie zostały, są:

Serji I nr. ser. 50, 51, i 61.
„ II „ „ od 123 do 151.
„ III „ „ „ 2982 „ 3509.
„ IV „ „ „ 986 „ 1122.
„ V „ „ „ 2053 „ 2448.

Od dyrekcji gal. st. Towarzystwa kredytowego

1047 3—3 we Lwowie dnia 15. września 1865.

Wydawcy Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.